



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

Niewiasta i jej przeznaczenie.

napisał

Jędrzej Nalepa z Polanki.

W dzisiejszych czasach, w czasach rzec śmiało można, zepsucia i upadku moralności — w czasach, gdzie stosunki tak rodzinne jak i społeczne są powikłane i zmieszane na świecie — a względnie pomiędzy nami włościanami, — (gdyż do innego stanu jako mniej mnie obchodzącego, — niniejszego pisma nie stosuję) — niewiasta wiejska uważaną jeszcze bywa jako istota niewolnicza w ogóle, a nieraz nawet jako współdziałacz szatański — bo wszak już i w przysłowiu weszło — że „gdzie dyabeł sam nie może, tam babę poszle“ — i tego rzeczywiście mamy bardzo wiele dowodów w naszym wiejskim życiu.

Tymczasem niewiasta ma w rzeczy samej bardzo wielkie zadanie do spełnienia i przeznaczoną jest od samego Pana Boga do ważnych i wzniosłych celów. Niewiasta jest podstawą i fundamentem wiary, moralności, dobrobytu ludu i podporą całego kraju i społeczeństwa. Na jej to barkach rozwój i całe szczęście ludu polega — i bez niej życie w ogóle stałoby się martwem i nie znaczącem. Dlatego niewiasta winna być wśród ludu w powadze i poszanowaniu, nawet i ze względu na to, że jest istotą słabą. Że w obecnych czasach nie wszystkie niewiasty zasługują na to — rzecz smutna — jednak w takim razie winę sami sobie po trochu przypisać musimy. Wina ta bowiem ciąży na nas z powodu nieumiejętności obchodzenia się z niewiastą i pozyskania jej sobie, złego wychowania dzieci i dawania im niecných przykładów z naszego życia, które niestety zarażają i zatrująją

nie tylko kółko rodzinne, ale nawet dalsze społeczeństwo ludzkie, gotując nam i zepsutemu pokoleniu naszemu wieczną zgubę, jeśli zapobiedz temu nie postaramy się. O ile to jest wina niewiasty matki i o ile odpowiedzialność za to złe przed Bogiem ciąży na niej, o tem pomówimy w dalszym ciągu tego pisma — a teraz zaczniemy od dokładnego poznania niewiasty, a mianowicie jej słabości fizycznej, słabości rozumu i słabości charakteru.

Jak Pismo święte nas dokładnie uczy, już pierwsza niewiasta Ewa, stworzoną była przez Pana Boga jako istota słabsza, bo do innego zupełnie niż mężczyzna celu przeznaczona, gdyż Pan Bóg dopuściwszy twardy sen na Adama, wyjął z niego żebro, z którego utworzył Ewę i jemu oddał. Nie była więc ona Adamowi równą, lecz tylko z części jego ciała utworzona — niewiasta też nie może w sile mężczyźnie dorównać, podległa jest częstszej niż on słabości i tyle też wykonywać prac co on — tak fizycznych jak i umysłowych, nie jest zdolną.

Jednak i pod tym względem napotykamy mnóstwo wyjątków, bo częste są przykłady, że niewiasty wyręczają mężczyzn w najcięższych nawet robotach tylko im zwykłych, a również zajmują się pracami umysłowymi: literaturą, poezją, nauczycielstwem itp. — podczas gdy bardzo często mężczyźni w takich pracach zupełnie są słabi i niezdolni, — chociaż fizycznie zdrowi, silni i najlepiej rozwinięci.

W tych wypadkach jedynie zdolność tę niewieścią przypisać należy oczywiście darom Bożym — a ułomność męską, gnuśności i lenistwu. Co do słabości rozumu niewieściego — to poznajemy ją z tego, że choć P. Bóg stworzywszy Ewę, oddał ją jako podwładną Adamowi — to nie na to, aby się nad nią znęcał i przemocy względem niej używał, jak to w dzisiejszych czasach nieraz się dzieje, lecz aby ją jako istotę słabą i swoją towarzyszkę życia, wspierał, pomocy udzielał i miał o niej pieczę i staranie. Lecz i tu jednak mamy też mnóstwo przykładów, że rada niewiasty mężczyznę z kłopotu częstokroć wywiedzie i na dobrą wprowadzi go drogę; gdy tymczasem mężczyzna przy dobrym i zdrowym rozumie, nie tylko że czasem sam siebie w błąd wprowadzi — lecz nawet zgotuje sobie niebezpieczeństwo pewnej zguby.

Słabość rozumu niewieściego zdradza dalej gadatliwość (u mężczyzny rzadka) i chęć przewagi, jak to już u pierwszej niewiasty widzimy w raju. Ewa bowiem, na zapytanie węża, a raczej czarta czyhającego na jej i całego rodzaju ludzkiego zgubę: „dlaczego nie pożywają owocu z drzewa żywota?” wygadała się wężowi o całym przykazaniu Boskiem — i zerwane przez niego jabłko przyjąwszy, skosztowała naprzód sama, a potem z pewną samowolą, podała je mężowi do jedzenia, bez rozważenia nad skutkami wynikającymi z przekroczenia prawa Bożego, wyraźnie im przez samego Boga zapowiedzianymi, okazując przez to chęć zapanowania nad mężem swoim. Jakie skutki z tego nastąpiły, to nam wszystkim wiadomo: przekroczenie to zaraziło grzechem pierwotnym cały rodzaj ludzki i spowodowało śmierć. — Prawda, że zbyteczna uległość męża słabej niewieście także się do tego nieszczęścia przyczyniła, lecz tu spostrzegamy przede wszystkim nadzwyczajną miłość Adama dla swej przydanej żony, towarzyszkę życia, którą z rozkazu Boga tą miłością otaczał. Gdyby był jej tak nie miłował — nie byłby przyjął podanego jabłka, zwłaszcza, że zakaz Boski pożywiania go, stał mu żywo w myśli i sercu. Uczynił to więc tembardziej, gdy widział, że ona już sama wpadła

w nieszczęście, za namową zawistnego czarta, której on nie słyszał i nie mógł swoją żonę, przedmiot swej miłości, od tego odwieść, dlatego z miłości onej poddał się sam wspólnemu losowi. „Z miłości, wpadłbym za tobą i do piekła“ mówi stare przysłowie, podobnie się i z Adamem stało, lecz trochę odmiennie, bo z miłosierdzia bożego, nie dostali się do piekła. Bóg wypędzając ich z raju, przyrzekł zesłać na świat Odkupiciela, który po upływie 4000 lat, swoją krwią najdroższą miał zmyć na haniebnem drzewie krzyża skazę przez nich w raju zdziałaną.

Jednak spostrzegamy i u Ewy niezwykłą miłość, jaką dla męża swego miała; bo dowiedziawszy się od węża kusiciela: że „przez skosztowanie owocu z drzewa zakazanego, żadną miarą nie umrą, lecz owszem otworzą się im oczy, i staną się jakby bogowie, wiedząc dobre i złe,“ nie zataiła tego w sercu przed Adamem i nie jadła jabłka pokryjomu jedynie dla swego własnego szczęścia, lecz skosztowawszy, podała je coprędzej i jemu, aby i on mógł mieć udział w tem nadzwyczajnem szczęściu, o jakim ją wąż kusiciel zapewniał. Dlatego też męża swego z taką powagą stanowczą do jedzenia owocu zakazanego wezwiała. Dzisiejsza niewiasta również do takiej miłości jest zdolną jeżeli nie jest zepsutą szorstkiem i gburowatą a przez to poniżającą jej godność, obchodzeniem się męża; przewyższyć by mogła nawet pierwszą niewiastę Ewę w miłości, gdyby chciano zachować jej prawa i postępować z nią wedle zasad, na miłości Bożej opartych. Wówczas nawet wyleczyłaby się z obrzydłej wady gadatliwości i zbytcej samowoli charakteru tak szkodliwej, i to bardzo prostem a skutecznem lekarstwem, jakim jest cierpliwość i miłość, ale miłość chrześcijańska, oparta na prawie Boskiem, a nie faryzejska ani czysto ludzka, a tem mniej zmysłowa.

Niewiasta posiada też między innemi, wrodzone niezwykle przymioty: niewinność, łagodność i uległość, które u mężczyzny w dzisiejszych czasach zwłaszcza, są rzadkością tak dalece, że zdaje się jakoby i bezpowrotnie w sercach męzkich wygasły. Dlatego też, chociaż się pojawi jakaś mała iskierka miłości w sercu którego mężczyzny, zaraz ona niknie, bo niema przy niej potrzebnego materyału, któryby ją podtrzymał, niema cierpliwości, a miłość bez cierpliwości jest martwą, jak ciało bez duszy. Ten więc zarazek nieszczęśliwy przechodzi z wolna z przyzwyczajenia i na niewiastę, która będąc matką, wradza go w swe dzieci, a z tych przechodzi on na kółko rodzinne, aż wreszcie zaraża nietylko jedną wioskę, ale społeczeństwo, i stąd pochodzi dzisiejsze zepsucie wiary i obyczajów, wyłonienie się różnych sekt przeciwkatolickich, nieporozumienia w małżeństwach i rodzinach, między stanami, wszelka — tak srodze gniotąca nas nędza, grzechy o pomstę do nieba wołające, i kary Boże za nie, jeszcze w tem życiu nas dotykające.

Strach wspomnieć co się już dzieje, a co jeszcze dziać się może, jeżeli te dwie cnoty święte: „miłość i cierpliwość“ do serc naszych nie zawitają, i niezawodnie, że w końcu czeka nas ciężka odpowiedzialność przed Bogiem i ogień wieczny w piekle.

Baczność więc ojcowie i matki, którzy moralność i cnoty dalszych pokoleń w rękach swych macie! Baczność! powtarzam, póki czas, — bo inaczej biada wam! Nie brońcie przystępu do serc waszych tym zacnym siostrzycom: miłości i cierpliwości, lecz przyjmijcie je z otwartymi rękami, na stałe w nich mieszkanie, abyście choć w części naprawić mogli to, co przez brak tych cnót zepsute zostało i uchronili własne dusze od szatańskich sił, jakie w obecnych czasach zwłaszcza, dokoła na nie czyhają.

Przez znak krzyża świętego.

Od jednej z przyjaciółek naszych otrzymaliśmy opis zdarzenia, który podajemy :

„Opowiadałam wam już, jak parę razy w życiu, w ciężkiem strapieniu, znakiem krzyża św. uprosiłam sobie niespodziane, a cudowne zmiłowanie jak np. przed rokiem, przy narodzinach mej córeczki, gdy pozbawioną będąc umiejętności pomocy i przygotowania, szczęśliwie i prędko przez szczególną pomoc z nieba uratowaną zostałam. Dziś wam opiszę nowy przypadek, w którym widzę wyraźny, a niezwykły dowód bożej opieki.

Przed kilku tygodniami, wybrałam się do sąsiedniej wsi, Sałajki, gdzie teraz już stoi nowy kościół, świeżo poświęcony, a gdzie wpierw stał tylko krzyż, do którego wprzód często chodziłam aby się pod nim pomodlić, choć całą godzinę tam z domu iść musiałam. Ponieważ kilka próżnych wozów dnia tego, jechało w tamtą stronę, siadłam na jeden z nich z mem dzieciątkiem, aby, przy słabych mych siłach, nie tak się zmęczyć i prędzej być na miejscu. Gdy wóz ruszał z miejsca, uczyniłam znak krzyża św. tak, jak to zwykłam zawsze czynić przed rozpoczęciem jakiejś czynności, lub jazdy, — lecz zaledwie ujechaliśmy pięć minut drogi, parobek powożący, nie bardzo ostrożny w powożeniu, widząc, iż jedzie naprzeciw nas jakaś fura z ciężarem i chcąc na brzeg drogi zjechać, skrzył kołami w bok, ale tak nagle i nie-zręcznie, że konie szarpnęły silnie wozem, a ja wraz z trzymanem na kolanach dziecieniem, gwałtownie wypadłam na ziemię. Przez chwilę nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, czułam tylko, iż koła wozu przejechały mi przez plecy i obtarły się o głowę. Gdy to przeszło, bałam się otworzyć, oczu, na myśl, że z mojej drogiej dzieciny zobaczę już same kosteczki!... Ale nie, — Bóg zrządził iż koło nie tknęło dziecienia, bo nieuszkodzone zostało. Podniósłszy się po chwili, a nie czując żadnej cięższej dolegliwości, wzięłam dziecko na ręce i odniosłam do domu, a chcąc Panu Jezusowi podziękować za cudowne ocalenie w tym groźnym wypadku, poszłam pieszo do mego krzyża w Sałajce i tam na kolanach gorące dziękczynienie Mu złożyłam.

Po tej przygodzie, pozostał mi tylko ślad startej skóry na skroni, który się zabliznił, oraz lekki ból w piersi i głowie, który z każdym dniem się zmniejsza. Później już odbyłam pielgrzymkę do cudownego miejsca w Maria-Zell, gdzie nie czułam już złych skutków wypadku, choć dość tam pieszo chodzić mi wypadło.

Jak dziwne wyroki boskie! O 5 minut drogi od domu, mogły już łatwo wrócić tylko dwa trupy — a tymczasem, przez miłosierdzie boże, które losami naszemi kieruje, otośmy obie z córeczką zdrowe, lecz do końca życia nie zapomnimy sławić Jego dobroci i znak krzyża św. mieć w poszanowaniu.

Marya G.



„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo
wam zgotowane od założenia świata.

(Mat. XXV. 34.)

W dzień zapłaty.

Gdy Pan rzecze w dzień sądu, jak na ziemi stanie:
„Pójdźcie wy, błogosławieni“
Z grobowców otwartych, szereg duchów powstanie,
Śmiertelnych zbywszy się cieni.

Będą tam ciche starce, z długim włosiem siwym,
Z łaskami w prawicach drżących,
I grono czystych dziewic o wzroku wstydliwym,
Lilije w dłoniach dzierżących.

Wstaną z grobów młodzianie z czołem podniesionem,
Z śmiałem sercem w piersi dzielnej,
Na ustach drgać im będzie w pół przerwany tonem,
Swobody hymn nieśmiertelny.

Będą święci, skrwawieni o tortury koła,
Mędrycy w zniewagi koronie,
Mężni, co upadając, nieśli dłoń do czoła,
Wieszcze z straszną raną w łonie.

Przyjdzie tam tłum zbolących, a wierzących matek,
Wiodąc synów za ramiona,
Wreszcie gromadka smętnych, zapłakanych dziecięć,
Ufająca, choć zmęczona.

Wszystkie te dusze, znamię święte będą miały,
Swiejące jak gwiazda w górze,
Lecz jak owce odarte ze swej wełny białej,
Będą w krwawej lśnić purpurze.

Bo wszystkie, swoje grzechy, lub cudze, na ziemi,
Krwia lub łzami odkupiły,
I zasługą ofiary, cenną ponad cennemi,
Bramy niebios otworzyły.



„Handzia“ Chodkiewiczowa

jedna z matek ludu.

Przed 200 i 300 laty jeszcze, jak podają dawne księgi i akta, było w Polsce, między zamożnymi niewiastami dużo takich, które szczerze i z miłością zajmowały się ludem, spełniając przykazanie boże, według którego, wszyscyśmy braćmi równymi w obec Ojca niebieskiego i wspomagając mamy maluczkich, którzy są Jego obrazem na ziemi.

Lecz nie tylko w księgach zostało wspomnienie o tych zacnych niewiastach; do dziś dnia, lud z okolic Radymna, Jarosławia, Leżajska, Sokołowa, Niska, Rozwadowa, Mielca, aż po Tarnów, — śpiewa o nich piosnki, czcząc ich pamięć.

W czasie między r. 1550 a 1650, to jest przez przeciąg 100 lat, było w tamtych stronach aż 7 dostojnych i możnych niewiast, które ukochały ród kmiecy; wśród niego żyły i spoczęły snem wiecznym. Nazwiska ich były: Zochna Kostkowa, żona wojewody, Anna Ostrogska, księżna, Kaśka Zamojska, żona kanclerza, Kaśka Sieniawska i trzy hetmanowe: Zochna Tarnowska, Zosienka Lubomirska i Anna Chodkiewiczowa.

Dziś opowiemy tylko o tej ostatniej. Była ona córką Anny księżnej Ostrogskiej, jednej z tych któreśmy wyliczyli. Najmłodsza z trzech sióstr, miała dopiero 6 lat, gdy umarł ojciec. Oddana na naukę do zakonnic jarosławskich, polubiwszy życie w klasztorze, powzięła zamiar taki, by kiedyś majątek przypadający jej po rodzicach oddać na potrzeby ludu a za mąż nie iść, lecz zostać zakonnicą; ale nie zwierzyła się z tem nikomu, tylko jednej z wiejskich dziewcząt, których dużo wraz z nią i jej siostrami, uczyło się także w klasztorze. Ziściło się to potem, ale nie w zupełności tak, jak sobie układała.

Jak matka jej, która od śmierci męża, nosiła proste, żałobne, na pół zakonne suknie, podobnie Anusia i jej dwie starsze siostry, to jest Zosia późniejsza Lubomirska i Kasia później Zamojska, — ubierały się jako tercarki, w skromne szare sukienki. Anusia napatrzyła się od dzieciństwa jak matka i jej siostry dbały o lud i sama też w uczuciu miłości ku niemu rosła i choć bogata i księżniczka, żyła w cichości, nie bywając w świecie, nie znając zabaw i balów. Bo w dawnych czasach taki był też w Polsce i obyczaj, że dziewczęta siedziały albo w szkole na nauce, albo w domu z robotą przy matkach. Znały też lepiej niż dzisiejsze panie, roboty ręczne i gospodarskie, umiały łąd w domu utrzymywać; zapasy w spiżarniach przechowywać, nie potrzebując wszystkiego po targowicach miejskich kupować. Mięso było z drobiu, a napój zastępujący wino dla gości, robiły z owoców własnego sadu.

Z dworu, szła nauka gospodarstwa na wieś, do chaty włościańskiej.

Gdy Zofia Ostrogska szła za Lubomirskiego, Anusia, najmłodsza jej siostra była na weselu tem družką. Właśnie doszła rozkwitu lat panieńskich a była tak urodziwa, iż goście którzy na gody te przybyli, rozgłosili, iż drugiej tak pięknej nie było. Zaczęli się o jej rękę ubiegać bogaci panicze, a nawet królówiczy Władysław, syn panującego wówczas króla Zygmunta III, zasłyszawszy o jej szczególnej urodzie i wielkich cnotach, zapragnął ją poznać i prosił Zofię Lubomirską, by z nią do Warszawy na bale przyjechała, aby ją świat zobaczył.

Wymawiała się Handzia od tej podróży i zabaw, bo wołała siedzieć w domu w swej tereyarskiej sukience i chaty włościańskie odwiedzać, ale ulegając rozkazowi matki, pojechała.

Cała Warszawa oddała poklask piękności skromnej i pobożnej dziewczyny. Ona jednak obojętna była na wszelkie pochwały a wróciwszy do domu, trwała dalej w swym zamiarze dozgonnego panieństwa, lecz się bała o nim przed matką wspominać.

Tymczasem zastłyszal o Hanusi stary Hetman litewski, Karol Chodkiewicz, który staciwszy żonę, a mając kilkoro dzieci umyślił ożenić się po raz drugi.

Wybór jego padł na Handzię Ostrogską, chociaż liczyła ona lat 19, a on już 58. Anusia wymawiała się znów od tych zaślubin, które zamiary jej psuły, ale nastawał na to bardzo szwagier jej, Lubomirski, oraz siostry, znajomi i krewni, jako też i własna matka, więc nieboga, z tajonym płaczem, poszła za wiekowego hetmana.

Choć została hetmanową i bogatą, nie czuła się szczęśliwą, bo jakkolwiek mąż jej był zacny i sławny z waleczności w kraju własnym i w obcych, to jednak tak wielka różnica w wieku, oraz to, że hetman miał dziatki od niej starsze, — przyczyniło się do wielu jej przykrości.

Tylko dwa lata jednak żyła z mężem, który poszedłszy na wojnę z Turkami, zmarł z trudów, w służbie wojennej. Sprowadziła jego zwłoki do miasta Ostroga, gdzie z poszanowaniem pogrzeb mu sprawiła, odtąd była już wolną, po spełnieniu woli matki i rodziny.

Gdy się skończyła żałoba po mężu, zbiegli się znów różni starający się o jej rękę, a nawet króliewicz Władysław tym razem otwarcie, jako jeden z konkurentów wystąpił. Odmówiła jednak wszystkim, oświadczeniem, że za mąż nie pójdzie wcale.

Wkrótce potem założyła wieś, którą na pamiątkę męża nazwała *Chotyniec*, a która do dzisiaj, wraz z cerkwią istnieje.

I usunęła się całkiem od świata, a po śmierci matki, nazwana Handzią, młodszą matką ludu, rozpoczęła po wsiach robotę miłosierną.

Jednak, przez pokorę, aby jej zbyt nie rozślawiano, że chodzi całymi dniami po wsi, od chaty do chaty, odwiedza chorych i sieroty w dzień i w nocy, że nie doje i nie dospi, a kmieci wspiera i pociesza, — oraz dlatego, aby lud był do niej śmielszy, nie uważając ją za panią, umówiła się ze swą służebną dziewczyną, iż zamienią się na ubranie. Dziewczyna ta udawała więc nieraz hetmanową, a ona sama, w prostą odzież przebrana, jakoby jej sługa, pod pożyczoną nazwą, chodziła z koszem w ręce, pełnym pożywienia dla ubogich i lekarstw dla chorych i tak chodząc od wsi do wsi, od chaty do chaty, wypytywała się o wszystkich potrzeby i dla lepszego spamiętania, zapisywała je sobie, a później roznosiła, czego kto zażądał.

Takie życie prowadziła aż do śmierci. Ukochali ją wszyscy, a z każdym też rozmówić się umiała, bo tak po rusku jak po polsku szło jej dobrze, a ze starymi jak z młodymi i z dziećmi potrafiła tak się porozumieć i takie z niemi miała obejście, iż zdawało się, że do tego stworzona, aby żyć tylko z niemi. Tak to dobrze wychowała czeigodna matka wszystkie trzy córki. O każdej z nich śpiewają do tego czasu piosnki. O Anusi dochowała się następna:

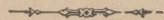
„Przybył rycerz od Wilii
Z dalekiej krainy,
Zabrał nam Handzię lilię
Aż między Litwiny.
Nie idź Handziu, za starego,
Zostań w Jarosławiu,
Nie brakuje ci niczego,
Lud cię błogosławi.
Handzia wnet do nas wróciła,
Szczęśliwa godzina!
I od wsi do wsi chodziła,
Jak prosta dziewczyna.
Miała w ręczce koszyk spory
W nim ziółka, pierogi,
Aby miał ratunek chory,
A pokarm ubogi.
Wiś Chotyniec po niej mamy
W niej cerkiewka święta
Za to o niej pamiętamy.
Niech i Bóg pamięta!”

A po śmierci Handzi smutna powstała śpiewka:

„Szumią gaje, szumią wody,
Płaczą w cerkwi dzwony,
Bo nie stało takich matek,
Co rzucały trony.
Co wołały lud dozierać,
Niż żyć w świecie szumnie,
Wołały z ludem umierać
I gnić w prostej trumnie.”

Bo też to i ostatnia była z zacnych „matek ludu” — potem, z nastaniem cudzoziemskich obyczajów, możnym niewiastom tylko stroje i zabawy głowę i serce zaprzętały. A i dzisiaj, — gdzież są takie matki ludu?

Z pism pośmiertnych ś. p. X. W. Michny.



Niezapominajcie o matce.

Żołnierz pewien, udający się na wojnę, dostał przy pożegnaniu, od matki medalik z wizerunkiem Matki Bożej. Prosiła, aby go zawsze na piersiach nosił i pamiętał do Niej się modlić. Choć mu się później zdarzyło nieraz jakąś lekkomyślność popełnić, co u młodzieży rzecz nie rzadka, jednak o poleceniu matki nigdy nie zapomniał. Wróciwszy z wojny, opowiadał przygodę jaką go spotkała i dowiodła widocznej opieki, jaką go Panna Najświętsza otaczała. Opowiadanie jego tak brzmiało: — „Pułk nasz najadł raz na nieprzyjaciela; inaczej przez niego bylibyśmy napastowani. Rozpoczęła się gorąca bitwa. Podczas ataku, zostałem kulą w pierś trafiony. Ogluszony, padłem na ziemię, a koledzy moi postępowali tymczasem dalej. Przyszedszy

do przytomności, nie uczulem żadnego bólu i szukać zacząłem rany. Zobaczyłem, iż mundur i koszula były przedziurawione aż do ciała, lecz na pierśsiach znajdowała się tylko sina plamka a medalik zerwany ze sznurka, w dół się zsunął za ubranie. Kulę mego przeciwnika, którą mi przeznaczał, znalazłem aż w bucie. Była ona spłaszczona i miała kształt połówki guldena. Na jednej stronie odbity był wyraźnie wizerunek Matki Bożej. Naokoło niego stał z odwróconych liter napis: — Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami! Odbicie było bardzo dokładne. Medalik ten ocalił mi życie. Chowam go wraz z kulą na pamiątkę i przekazę dzieciom i wnukom jako drogie wspomnienie cudownego zdarzenia. Mógłbym zapomnieć o modlitwie do tej mojej Obronicielki i Opiekunki? A także czy mógłbym zapomnieć o tej drogiej mej matce, która pobożnością swą i poleceniem mię w opiekę Najśw. Pannie, życie mi uratowała, jakoby drugi raz mi je dając? —

Bracia, nie zapominajcie o Matce Bożej i o matce rodzonej, a opieka boska zawsze będzie z wami!“

Złote ziarnka.

Wielkim jest czynem, ponieść męczeństwo za wiarę,
Lecz trudniejszym, z swej pychy uczynić ofiarę.

Kiedy ci złości ludzkiej chce szkodzić potęga,
Wznies serce tak wysoko, gdzie złość już nie sięga.
I kiedy cię zli krzywdzą, szanuj sama siebie,
Nie myśl, co oni warci, lecz co godne ciebie.

Matko, syn twój, to dar z nieba,
Więc i o to dbaj niemało,
Gdy nauki mu przybywa,
By mu serce nie stwardniało.

Nie słuchajcie niedowiarków,
Ach, ludzie, czyliż nie wiecie,
Ze kto straci wiarę w Boga,
Wszystko utracił na świecie!



RADY DOMOWE.

Trzymanie nafty do lamp w przezroczystych fiaszkach lub innych przejrzystych naczyniach, jest szkodliwem, a zwłaszcza, gdy są wystawione na światło słoneczne, bo wtedy nafta się psuje i zmniejsza się jej siła wydająca światło. Lampy nalane naftą, stawiać więc trzeba w ciemnym miejscu, gdzie słońce nie działa.

Plamy z błota na bieliznie najlepiej się tak wypierze: Pokrajać kawałek mydła i gotować. Gdy przez gotowanie zaczyna się ciągnąć, smaruje się niem plamy. Potem sypie się jeszcze na to trochę sproszkowanego potażu i rozkłada się bieliznę dla wysuszenia na kilka godzin. Gdy już sucha, trzeba wodą pokropić i wyprać.

Tępienie ślimaków, które w niektórych stronach tak się rozmnożą, że są szkodliwe dla rolników i ogrodników, urządza się przez rozsypywanie po deszczu wieczorem i rano, gryzącego wapna i soli. Rozrzucanie sadzy także jest skuteczne, bo zabija ślimaki a ziemię użyźnia. Można też używać liści buraków lub kapusty, jako pułapki; wieczorem zostawia się je na ziemi, a nazajutrz rano znajduje się pod nimi ślimaki. Rów napelniony sadzą nie dopuszcza ślimaków do ogrodu lub pola.

Bańki blaszane w których się różne rzeczy przechowują, robią się trwałszymi, jeśli weźmiemy równe części gliceryny i kwaśnego mleka i zmieszawszy razem, starannie posmarujemy tą mieszaniną wszystkie spojenia i miejsca na tarcie wystawione.

Wierzganie u krowy. Prosty a skuteczny sposób odwyczajenia krowy od wierzgania nogą, jest następny: przywiązać ją za głowę a potem założyć jej mocną uździennicę, z pierścieniem pod podbródkiem. Do każdej tylnej nogi na pęcinie mocny sznur przywiązać i przeprowadziwszy go przez pierścień od uzdy, zawrócić go wstecz i trzymać go w rękę, stojąc w takim miejscu, gdzie krowa uderzyć nie może. Ile razy podniesie ona nogę do wierzgania, sznur trzeba pociągnąć, a wtedy krowa, z nogą do uderzenia podniesioną, upaść musi. Gdy wstanie i chce wierzgać znowu, powtórzyć trzeba pociągnięcie sznurem z całej siły i tyle razy to robić, ilekroć krowa powraca do swego nałogu. Zresztą obchodzić się z nią łagodnie. Bywały przykłady, że młode, dzikie krowy, które wprzód ręką dotknąć się nie dały, tym sposobem już po godzinie oswoiły się i już na zawsze od wierzgania odwykły.

KRONIKA.

Cudowne widzenia. Przed 2. miesiącami w miejscowości zwanej Tilly, we Francyi, ukazała się postać Najświętszej Panny wśród lasu, między śpiewającymi ptaszkami. Widzenia te trwają ciągle i tysiące ludzi doznały łaski oglądania Matki Bożej w różnych postaciach. Codziennie napływają tłumy pielgrzymów do tego cudownego miejsca, które Niepokalana Dziewica obrała sobie dla uszczęśliwienia tylu wiernych Swą świętą obecnością. Jeden z nich, nazwiskiem Teron, opowiada, iż ujrzał naprzód obłok biały, z którego potem wypłynęła postać Matki Bożej w białej szacie i koronie brylantowej, od której taki bił blask, iż raził oczy. Widzenie to oglądał przez dwie godziny. Drugi, nazwiskiem Boazar, widział Ją w szacie, w jakiej w Lurd się niegdyś objawiła. Dziewczynka pewna, imieniem Ludwika, wpatruje się godzinami w postać Najśw. Panny z najwyższą radością i opisuje drugim, że oczy Jej są jako dwie gwiazdy. Osoby, które mają szczęście widzieć to objawienie, zeznają to pod przysięgą. Cudowne uleczenia także już się w tem świętem miejscu wydarzyły, co potwierdzają liczne wota, któremi zawieszona jest ba-

lustrada zamykająca przystęp do drzewa, przy którym objawienia się dzieją. Światło dzień i noc się pali, a kilkaset osób trzyma straż nieustanną.

Dowcipna żona. „Cóż się stało Marysiu, żeś tu przyszła do gospody?“, zapytał Jan, gdy żona jego stanęła przed nim w karczmie. — „W domu tak smutno samej siedzieć, a ty tak często dla twego zatrudnienia musz sz siedzieć po za domem,“ — odpowiedziała kobieta. „Nie mam nikogo prócz ciebie, a gdy ty nie możesz siedzieć przy mnie w domu, muszę ja przyjść ku tobie. Mojem prawem i obowiązkiem dzielić z tobą dobre i złe.“ — „Ależ moja droga, tu do gospody?“, — odpowiedział mąż. — „Co dobre dla mego męża, i dla mnie musi być dobre,“ — rzekła żona, i równocześnie z temi słowami chwyciła za flaszkę, którą właśnie szynkarz dla męża na stole postawił. — „Ależ dla Boga, Maryś, ty przecież nie będziesz pić wódki!“ — „Dla czegoż nie?“ — rzekła żona. — „Ty powiadasz, że musisz pić, aby zapomnieć na troski. Czy myślisz, że ja nie mam trosk, o których chciałabym zapomnieć?“ — Z temi słowy podała żona kieliszek także dzieciom. — „Kobieto, przecież dzieciom nie będziesz dawać wódki?!“ — krzyknął mąż. — „A dla czegoż nie, co dla ojca dobre, musi być dobre i dla dzieci. Czy dzieci mogą mieć lepszy przykład od ojca? Napijcie się dziateczki, wszak widzicie, jak to ojcu służy.“ — Ojciec opamiętał się, wstał, aby iść do domu. Żona niby się opierała, że i tu dobrze, aż ją mąż prośbami musiał wyciągnąć. W domu była dla męża ciężka noc, długo nie spał, a myśli goniły po głowie, jedna drugą oskarżając i usprawiedliwiając. Koniec boju był, że mąż nigdy więcej nie przesiadywał w karczmie, ale przy żonie i dzieciach w domu, a do domu zawitało szczęście i dostatek.

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odnaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(pocztą Trzyniec na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czacy.